

REALNY BYT

SŁUCHOWISKO RADIOWE

NARRATOR Narrator idzie ulicą. Jest rzeczywisty o tyle, o ile rzeczywisty jest świat dźwięków, odbieranych przez któryś tam z waszych zmysłów. Rzeczywisty Narrator idzie ulicą. Jego buty skrzypią — nie dlatego, że nie zapłacone, a po to, żeby wam je uzmysławić. *(buty skrzypią)* Rzeczywisty Narrator idzie rzeczywistą ulicą, a echo jego kroków narasta *(echo narasta)*, co obrazuje przechadzkę po bezludnym zaułku. Narrator wyciąga namacalną zapalną *(chrobot pudełka zapalek)* i zapala namacalnego papierosa, przy czym namacalnie parzy sobie palce. *(Narrator syczy z bólu)* A, psiakrew, poparzyłem sobie palce! Nie ma tu nikogo, kto by mnie opatrzył. Przydałaby się Samarytanka. Samarytanko! Nie widać Samarytanki. To zapewne dlatego, że zapada zmrok, a w dodatku zaczyna padać deszcz. *(pada deszcz)* Słyszalny deszcz zmienia się w słyszalną ulewę *(ulewa)*, bębni o chodnik *(bębni)*, o dachy *(bębni)*, o rynny *(bębni)*. Istne preludium deszczowe. *(fortepian — „Preludium Deszczowe” Chopina)* Kto to gra? Ach, to Ślepy Żebrak w zaułku pomimo deszczu nie opuszcza stanowiska pracy.

ŚLEPY ŻEBRAK *(schrypniętym sznapsbarytonem)* Wylej mi pan wodę z Bechsteina.

NARRATOR Opuście lepiej wieko, mój dobry staruszk.

ŚLEPY ŻEBRAK Za nic! Co stanie się naonczas z barwą? Odkąd postradałem wzrok, barwa jest dla mnie wszystkim. Co łaska, co łaska! *(brzęk miedziaków i chlupot tychże w wodzie)*

NARRATOR Pływają. Lekki chleb.

ŚLEPY ŻEBRAK Mówiłem, żeby wpierw wylać wodę. No, dawaj — ja gram, pan wylewa. *(plusk wylewanej wody, preludium)* Muzyka. Czymże jest muzyka? Ucieczką bytu przed niebytem. Polifonicznym istnieniem tych dwóch wątków w człowieku. Albo gonitwą kontrapunktu... *(głos jego ginie w powodzi plusków i dźwięków fortepianu)*

NARRATOR Ubóstwiam dobrą muzykę i prosty lud. Ale to połączenie było tak doskonałe, że aż nierealne. Ten strzęp człowieka i to najwyższe osiągnięcie ludzkości, jakim jest sztuka czysta i nieskalana — o, to mi zapachniało mistyfikacją! Zatrzasnąłem wieko fortepianu. *(trzask wieka, muzyka się urywa)*

ŚLEPY ŻEBRAK Dlaczego pan zatrzasnął wieko?

NARRATOR Zapachniało mistyfikacją.

ŚLEPY ŻEBRAK Pomyłka. To kalafonia. A pan zatrzasnął wieko nad moją duszą.

NARRATOR Nad czym?

ŚLEPY ŻEBRAK Nad duszą. Jako że wkładałem ją w tę muzykę.

NARRATOR Nie wierzę w duszę. Wierzę tylko w realny, namacalny, widzialny, względnie słyszalny byt. Stójcie, stójcie, pocciwy staruszk, po co i na co rozpływacie się we mgłę?

ŚLEPY ŻEBRAK *(rozpływając się, śpiewa sznapsbarytonem)*

Kiedy wszystko mokre
rozpływa się konkret
w niebycie.

Na deszczu i plusze
chodzą gołe dusze
po świecie.

Zmory co najbiedsze
 kłębią się na wietrze
 byle wiał...
 Deszcz i zawierucha
 to są sprawy ducha
 a nie ciała.

(*głos jego stopniowo oddala się i niknie*)

NARRATOR Rozpłynął się. Szkoda. Szkoda Bechsteina. Może by go tak do tej bramy? (*przesuwając fortepian, stęka*) Mowy nie ma: Chopin. A to przykre, bo jeśli wróci — a przecież musi wrócić, bo nie wierzę w żadne rozpytywanie się ostateczne — zastanie narzędzie pracy, odzywające się jeno spod wody, jak dzwony Winety. (*dzwony*) Nie, to już przesada, uzmysławiajmy konkrety, a nie wyobrażenia. Na przykład, że deszcz (*deszcz*), że znów głośniej (*deszcz głośniej*), że ulewa (*ulewa*). Psiakrew, schronię się chyba do bramy (*kroki Narratora z pogłosem bramy*). Ciemno... A jeśli to nie muzyka była ważką, tylko... Mówił, że zatrzasnąłem nad nim wieko... Nad nim? Nad jego duszą. Bzdura! Dusze nie ważą nic. To była waga konkrety. Konkretu firmy Bechstein. Realnego, jak Ślepy Żebrak, grający na ulicznym fortepianie. A zatem skądże ten niepokój we mnie? Czyżby deszcz i zawierucha?

ŚLEPY ŻEBRAK (*z oddali*)

...To są sprawy ducha,
 a nie ciała.

NARRATOR Co odebrało mi zwykły filozoficzny spokój? Plucha? Woda w lewym buciku? (*wylewa*) Kałuża w zagłębieniu kapelusza? (*wychlapuje*) Krople, ciekące po plecach? (*krople*) Papieros przywróciłby mi równowagę. Ale pod nieobecność Samarytanek nie mam odwagi skrzesać ognia. (*trzask — krzesanie ognia*) Nie! Nie! Nie!

KOMISARZ Proszę się nie obawiać. Ogień, który panu podaję, jest całkowicie bezpieczny i odgórnie zalegalizowany, jestem bowiem Komisarzem Śledczym i zamierzam rzucić snop światła na sprawę. Wobec czego nie mogę być przyczajonym w mroku bramy złoczyncą i nawet wprost przeciwnie.

NARRATOR Przeciwnie?

KOMISARZ Wprost. To pan może nim być. Mógł pan zabić Ślepego Żebraka.

NARRATOR Bujda!

KOMISARZ Tak. Ale przeto jakaż sugestywna! Niechże pan spróbuje obalić brak dowodu!

NARRATOR Deszcz pada (*deszcz*). Duszna ciemność narasta w bramie, gdzie słychać tylko zmaganie się naszych przyspieszonych oddechów (*przyspieszone oddechy*). Gdyż w tej ciemności staje się dla nas przeraźliwie jasne, że przyjdzie nam stoczyć walkę na śmierć i życie: walkę o zwycięstwo lub przegraną absurdu. I oto Komisarz zaśmiał się pierwszy.

KOMISARZ (*zaśmiewa się*) Realia! Jakżeż pan, który wierzy tylko w konkret, obroni się przed zarzutem niekonkretnym? Nie znajdzie pan tu żadnych realiów, nic, nic, goła abstrakcja.

NARRATOR To niemożliwe. Musi być jakiś fakt materialny, corpus delicti, trup, ofiara, krew na klawiszach, pęknięta struna tam, w Bechsteinie...

(*pospieszne kroki, otwarcie bramy, szum deszczu, pasaż na fortepianie*)

KOMISARZ Struny w porządku.

NARRATOR Nie. (*pasaż*) Nie! Słyszysz pan, jaki głuchy ton? W tym coś jest. Otworzę wieko (*otwiera*). Aaaa!

KOMISARZ Przecież sam pan tego chciał. Znalazł pan konkret i krzyczy.

NARRATOR Jezus, Maria, ciało!

KOMISARZ No to co?

NARRATOR Przecież tu miała być dusza! (*szum deszczu wzmacnia się — daleka piosenka Żebraka*) Gorączkowo porządkuję w myśli logikę wydarzeń. Towarzyszy mi śmiech Komisarza (*śmiech Komisarza*). Żebrak powiedział, że zatrzasnąłem wieko nad jego duszą, ale duszy nie ma. Towarzyszy mi śmiech Komisarza (*śmiech Komisarza*). Oskarżono mnie o zabójstwo, ale ciała nie ma. Towarzyszy mi śmiech Komisarza (*śmiech Komisarza*). Odnalazłem ciało, ale czemu nie duszę. Towarzyszy mi śmiech Komisarza (*śmiech Komisarza*). To absurd, absurd! Czego się pan śmieje?

KOMISARZ Miły Boże, jak łatwo zachwiać waszą dumną wiarę w logikę wydarzeń.
NARRATOR Naszą? A pańską?

KOMISARZ O, ja nie wierzę. Ja posiadam wiedzę o faktach. Wiedzę śledczą. Świat jest logiczny i materialny. Deszcz panu przesłonił konkrety... Deszcz i mgła (*nuci piosenkę Żebraka — zaczyna pobrzękiwać na fortepianie*). Głuchy ton. Niechże mi pan pomoże usunąć denata. Proszę się nie obawiać o odciski palców. To było samobójstwo (*dźwigając, sapiąc*). Tutaj pod schodami (*rzucając ciało*). Teraz Bechstein (*przesuwają do bramy fortepian, pasaż*). Rzeczywiście lepszy ton bez trupa. Absolutnie konkretne, niemetafizyczne samobójstwo. Zresztą nie pierwszy raz je popełnił. Chce pan wiedzieć, jak to było...

NARRATOR Deszcz leje (*leje*), słychać jego narastający plusk (*plusk*). Uwięziony z konieczności w bramie, Narrator upaja się grą Komisarza, (*Komisarz gra na fortepianie*) popartą opowiadaniem, które z kolei wymaga retrospekcji, posiadającej walory wybitnie dźwiękowe.

KOMISARZ Jechałem wówczas dorożką, co mogę uzmysłwić panu za pomocą fortepianu (*imituje na fortepianie galop czy też klus konia*). Budę miałem nastawioną, gdyż jako Komisarz Śledczy, zdążający na miejsce zbrodni, nie chciałem być rozpoznany. I oto nagle ktoś wskoczył do dorożki, rzucając się gwałtownie w cień budy.

DOZORCA Panie Komisarzu, niech mnie pan ratuje!

KOMISARZ Przed kim?

DOZORCA Przede mną samym. Prześladuję siebie kontrapunktycznie.

KOMISARZ Od dawna?

DOZORCA Odkąd ukochałem muzykę. Chodzę za sobą. Doszło do tego, że po prostu sobie zagrażam.

KOMISARZ Konkretnie w jaki sposób?

DOZORCA Ba, gdybym ja to wiedział, to bym się ustrzegł siebie. W każdym razie to się skończy samobójstwem.

KOMISARZ Dorożka wiozła nas dalej (*dorożka*), a ja radowałem się w duchu. Nareszcie będę miał ściśle dane o denacie. Bez śledztwa, bez dochodzenia. Na myśl o tym z góry zacierałem rączki. Czy próbował pan już popełnić samobójstwo?

DOZORCA Tak. Nawet z dobrym skutkiem. Nie odratowali mnie.

KOMISARZ Jak to? I pan jeszcze tu jest?

DOZORCA Zawsze popełniałem je na moment przed wyobcowaniem się z mojego ja. Aby pan to zrozumiał... Czy nie pod trzynastym miał się pan zatrzymać?

KOMISARZ Hej, tam, zatrzymajcie się! (*Dorożkarz cmoka na konie, dorożka staje*)
Tu popełniono morderstwo.

NARRATOR Tu?

KOMISARZ Niech się pan nie włącza do mojego opowiadania. Powoduje pan metafizyczny zamęt w czasie, aczkolwiek przestrzeń zgadza się co do joty. Wezwano mnie do trupa, który leżał w sieni pod schodami.

NARRATOR Tu gdzie teraz Ślepy Żebrak?

KOMISARZ Tu gdzie teraz Ślepy Żebrak. Ale wtedy były to zwłoki dziewczyny.

MARIKA To byłem ja.

NARRATOR Jezus, Maria!

KOMISARZ Dobrze, dobrze, Mariko, nie wrywaj się. Niech się pan nie boi, ona należy do retrospekcji, oczywiście nie mogłaby się odezwać w planie realnym, ale sam pan narobił bigosu, raz pomieszawszy czasy. Wróćmy zatem do retrospekcji, aby usprawiedliwić jednoczesne istnienie i nieistnienie.

NARRATOR Cóż mam robić. Deszcz leje i zaciera konkrety. Gdyby nie to, nie dałbym się nabrać na te niesamowite historyjki w cieniu bramy. Co za szczęście, że nie tracę poczucia rzeczywistości...

KOMISARZ Dorożka (*stukot kopyt*) ...A nie, dorożka już odjechała (*stukot cichnie*).
Razem z samobójcą pochylił się nad trupem.

DOZORCA Prawda, że za późno pana wezwałem?

KOMISARZ To pan mnie wezwał?

DOZORCA Tak. Jestem Dozorcą tego domu. Poza tym hoduję kanarki i manię sa...

KOMISARZ To już wiem. Czy ta kobieta tu mieszkała?

DOZORCA Kobieta? Kurwa to była, czyli, za przeproszeniem pana Komisarza, prostytutka. Miała posterunek w tej bramie.

KOMISARZ Nie umiałem wskrzesić zmarłej na posterunku dziewczyny. Dozorca, widząc bezowocność moich wysiłków, wytarł nos palcami (*wyciera*) i powiedział...

DOZORCA I pomyśleć, że to byłem ja...

KOMISARZ Tu snuć zaczął opowieść, przerażającą przez namacalność jego istnienia i jej trupa.

DOZORCA Nazywałem się Marika i byłem, za przeproszeniem pana Komisarza, ładacznica. Miałem swój posterunek w tej bramie pod trzynastym, ale miłość bliźniego często sprawiała, że wychylałem się na ulicę, aby zawołać do przechodzącego chłopaczka...

MARIKA Chłopaczku! Ej, chłopaczku? Poszedłbyś?

DOZORCA Poza dziećmi ogromnie ukochałem kwiaty i często ich nazwami obdarzałem przechodniów.

MARIKA Mój fioleczku! Narcyzku! Tulipanku! Chodź!

DOZORCA Albo śpiewałem o nich piosenki, korzystając z miejscowego echa.

MARIKA (*śpiewa w warunkach akustycznych bramy*)

Jaśminki, bławatki,
chcę skubać wasze płatki!
Rumianki, goździki,
najtaniej u Mariki!

DOZORCA Niestety! Ponieważ reklamowałem swoją tanią, zbierałem zbyt wiele pieniędzy, a pieniądze nie dają szczęścia. W nieszczęściu pozwoliłem dopaść się mojej manii prześladowczej i popełniłem samobójstwo, wachając tulipan, napełniony cyjankiem potasu.

KOMISARZ No i?

DOZORCA Jak to: „no i”? Nie czuje pan tego zapachu gorzkich migdałów?

KOMISARZ Więc jakim cudem pan żyje?

DOZORCA Cudów nie ma. Porzuciłem w porę jej osobowość. Panie Komisarzu, jak długo można być ładacznica?

KOMISARZ Był to niezbity argument. Zresztą dowód miałem jak na dłoni: ona nie żyła, a on żył. Ze spokojnym sumieniem szedłem za jej pogrzebem (*marsz pogrzebowy*). Śledztwo wykazało, że sama kupiła sobie tulipan, napełniony cyjankali. Nie było też wątpliwości, że sama go powąchała. Dozorca kroczył za trumną.

DOZORCA (*na tle marsza pogrzebowego*) Goździki, dużo goździków. To jedyne, co może mi sprawić przyjemność po śmierci. Całe życie kochałem je nade wszystko i raduję się nimi z pewnością jeszcze tam, za grobem. Pójdziemy na jednego?

KOMISARZ W zadymionej knajpie opowiedział mi historię swojego życia. Urodził się jako syn badylarza, a umarł jako ładacznica, doprowadzony do rozpacz dobrobytem, który sprawił, że dopadł go i zmiażdżył demon realiów. A co się stało z pieniędzmi? — zapytałem.

DOZORCA Dziedzicę je po sobie. W ten sposób nie mogę się od nich wyzwolić i zagrażam sobie konsekwentnie. Złote dziesięciodolarówki uwierają mnie w pięty. Depcząc po mamonie, nieuchronnie zbliżam się do katastrofy. Zdróweczko! (*trącanie się kieliszkami*)

KOMISARZ Tej nocy zawarliśmy dozgonną przyjaźń. Wiedziałem jednak, że dla niego będzie to przyjaźń do pierwszego zgonu.

DOZORCA Wiem, że znów umrę niebawem. Nim umarłem jako ładacznica, umierałem już jako poeta.

KOMISARZ A co było przedtem?

DOZORCA Oczarowanie. Oczarowanie muzyką Ślepego Żebraka, grającego na ulicznym fortepianie. Jednego z tych bezimiennych ludowych artystów, których talent nakazuje nam cześć wobec geniuszu, drzemającego w prostym ludzie. Kiedy grał, stary jego fortepian pachniał nie heblowanymi żywicznymi bierwionami, a klawisze połyskiwały praśnię, niby ser, wyłuskiwany z płóciennej krajki. Ślepy był, Żebrak był, a taki polski. Miał w sobie chaos prasłowiańskiej duszy.

KOMISARZ Zdróweczko!

(*trącanie się kieliszkami*)

DOZORCA Spojrzał na mnie, narzucił mi ten chaos, opętał czarem polifonii i zmógł. Samobójczo porzuciłem osobowość poety, aby stać się ładacznica. Po poecie zostały mi tylko skłonności mediumiczne i wręcz wizjonerskie. Zdróweczko! Mów

mi Dozorca. *(brzęk kieliszków, bulgot nalewanej wódki)* Wizjonerskie, mówię. Co spojrzę na wredną mordę, to przenikam na wskroś istotę i pralbym bez opamiętania. Widzisz, Komisarz, tę twarz tam, przy bufecie? *(policzek, krzyk, brzęk szkła)*

KOMISARZ Na dworze mżył drobny kapuśniaczek *(słychać deszcz)*.

DOZORCA Deszcz... Chodź do mnie, opowiem ci resztę. Wszystko jest wizją. Świat jest wizją Ślepego Muzyka. W rybkach to ja na przykład widzę kanarki... *(śpiew kanarków)*

KOMISARZ Kolekcjonujesz kanarki?

DOZORCA Nie. Rybki. Patrzaj, Komisarz: cała stróżówka pełna złotych rybek. Przesadziłem je do klatek, żeby się nie męczyły w wodzie.

KOMISARZ A czemuż to one śpiewają?

DOZORCA Muzykalne. Skoro pod oknem przez cały dzień gra Ślepy Żebak... *(„Preludium Deszczowe” — na jego tle Dozorca mówi)* To on. Nauczył je. Wypełnił ich rybnie wnętrze muzyką i niemotę zamienił na śpiew. Uskrzydlił te zimnokrwiste stworzenia. Tchnął w nie dusze ptaszęce, co jest najlepszym dowodem, że duszę można tchnąć.

(„Preludium” narasta, huczy w pustce bramy, staje się nie do zniesienia)

NARRATOR Dosyć! *(muzyka się urywa)*

KOMISARZ Co? A, to pan. Zapomniałem, że panu to wszystko opowiadam.

NARRATOR Ducha nie można tchnąć!

KOMISARZ Oczywiście, jestem tego samego zdania. Toteż bardzo mnie zdziwiło autentyczne tchnięcie ducha Dozorcy w Ślepego Żebraka.

NARRATOR Autentyczne co?

KOMISARZ Sam pan przerywa, a potem nie rozumie. Opowiem panu po kolei. *(dzwonek telefonu)* Halo, tu Komisarz Śledczy. Tajemnicze morderstwo? Dozorca w akwarium? Jaka tajemnica? Samobójstwo, zwykle samobójstwo. Zaaranżowane? Ależ co pan opowiada! Wiem od denata. On zawsze to robił sam. *(trzask odkładanej słuchawki)* Nie pojechałem tym razem dorożką. Pogoda była tak piękna i samobójstwo tak oczywiste, że poszedłem piechotą. Zbliżając się do kamienicy numer trzynaście posłyszałem dźwięki fortepianu. *(dźwięki marsza pogrzebowego)* Dzień dobry, pocziwy staruszk.

ŚLEPY ŻEBRAK Może dla pana dobry. Ale nie dla kogoś, kto się przed chwilą utopił.

KOMISARZ Więc pan już wie o Dozorcy?

ŚLEPY ŻEBRAK Mowa! Jak nie mam wiedzieć, skoro to ja! Co łaska, co łaska. *(znowu marsz pogrzebowy, towarzyszący poniższej scenie)*

KOMISARZ A zatem Dozorca leżał utopiony w akwarium. A jednocześnie Dozorca grał sobie samemu marsza pogrzebowego na ulicznym Bechsteinie. Dozorca był trupem Mariki. Dozorca był Ślepym Żebrakiem. Sprawa nabierała dla mnie przeraźliwej jasności. Dawno już nie miałem do czynienia z tak konkretnym materiałem dowodowym. Był to konsekwentny, doskonały splot samobójstw.

NARRATOR I żadnych wątpliwości?

KOMISARZ Żadnych. Brakowało mi jeszcze tylko jednego ogniwa. Śmierci Ślepego Żebraka.

(marsz pogrzebowy urywa się jak ucięty nożem)

NARRATOR Leży tu pod schodami. O, psiakrew!

KOMISARZ Co?

NARRATOR Leżał!

(tupot nóg biegnących w górę po schodach)

KOMISARZ Stać! Stać! Tam na drugim piętrze!

NARRATOR Za nim!

(typowa gonitwa z typowych filmów kryminalnych — bieranina po schodach, zadyszka, wołanie: „Stać!”)

NARRATOR *(goniąc i dysząc)* Trudno tu... być... obiektywnym Narratorem... Ślepy Żebak jest już na trzecim... Drań... Tak gonić po śmierci... Komisarz na dole... nie nadąża... A ja muszę złapać... Czwarte... Ostatnie ogniwo... Piąte... Już ja ciebie... Jezus, Maria! *(krzyk, łoskot spadającego ciała, jęk)* To nie ja, to on... Tym razem na pewno nie żyje. Ostatnie ogniwo. Tylko czy zdążył się wyobcować? Szkoda by jaźni. Panie Komisarzu, Panie Komisarzu! *(echo powtarza*

wołanie. Kroki w dół schodów. Pogłos bramy) Panie Komisarzu, niech się pan odezwie. Ta brama taka nieprzytulna. Znowu trup pod schodami. Znowu deszcz tam, na ulicy. Muszę skrzesać ognia. *(trzask zapałki)*

KOMISARZ Nie! Nie! Nie! Nie zapalać. Sprawa wyświetlona. Wiem, kto jest mordercą. On jest niedaleko. Mówmy ciszej.

NARRATOR Wszakże to był konkretny spłot samobójstw?

KOMISARZ *(wybuchu zduszonym śmiechem)* Pan, właśnie pan w to wierzy! Żeby tak samobójstwo po samobójstwie? Żeby tak przeprowadzka jaźni? Wędrowka dusz, co? A skąd pan wziął te dusze? Metempsychoza, co? A skąd do pana ta metafizyka? Przecież pan wierzy tylko w realny byt.

NARRATOR Ale są konkretne dowody na co innego...

KOMISARZ Dowody — otóż to. Dowody namacalne, zmysłowe — otóż to. Ale czy nie podejrzewał pan, iż jest to zmysłowe poznanie subiektywne?

NARRATOR A! Subiektywne!

KOMISARZ Subiektywne — otóż to. *(szepem — pośpiesznie)* A oto jak wygląda prawda obiektywna z mojego punktu widzenia: prawdę subiektywną zasugerował nam hipnotyzer. To on jest mordercą. Chciał zdobyć majątek i alibi jednocześnie. Upozorował łańcuch samobójstw. Rzucił czar muzyczny na Poetę, tudzież imputował mu zawód Dozorcy i hodowlę kanarków. Sprzedał zatruty tulipan Marice, po czym wmówił Dozorcy jej osobowość. Wreszcie będąc już pewnym swojego alibi, utopił Dozorcę w akwarium, aby z pełnymi dolarów skarpetkami spokojnie zasłać po raz ostatni do ulicznego Bechsteina. Pamięta pan cyniczny marsz pogrzebowy?

NARRATOR Jak przez mgłę *(marsz pogrzebowy jak przez mgłę)*. Więc Ślepy Żebrak?

KOMISARZ Ślepy Żebrak.

NARRATOR Muzyka i hipnoza?

KOMISARZ Muzyka i hipnoza. Opętało Dozorcę. Powiedział mi sam, że miewa skłonności mediumiczne. A potem te rybki...

NARRATOR Nie śpiewały?

KOMISARZ A nie, właśnie śpiewały. Wtedy pojąłem, że to hipnoza. Przejrzałem grę Ślepego Żebraka. Ostatnim ogniwem miało być pozorne samobójstwo.

NARRATOR Więc spodziewał się pan, że tam, w Bechsteinie...

KOMISARZ Tak. Sprowokowałem pana. Byłem mądry i przezorny. A jednak mi uciekł.

NARRATOR Na tamten świat.

KOMISARZ Nie. Na ulicę. Zeskoczył z piątego piętra i zwiął. Nie szkodzi, musi tu być gdzieś blisko. A zresztą sprawa się wyświetliła; najważniejsze, że nie ma w niej nic nadprzyrodzonego. Chciwość, hipnoza, morderstwo i takie tam życiowe drobiazgi.

NARRATOR Zeskoczył z piątego piętra i zwiął? I pan to uważa za normalne?

KOMISARZ Całkowicie. Zeskoczył na mnie. Miała to być zemsta za moją dymyślność.

NARRATOR Ale ten trup pod schodami! Te zwłoki, które musiałem przeskoczyć!

KOMISARZ Spokojnie, proszę pana. spokojnie, wszystko w porządku. To byłem ja.

NARRATOR Aaaa!... *(łoskot otwieranej raptownie bramy — szum deszczu)* Deszcz. Rzeczywisty deszcz. Bębni o chodnik, *(bębni)* o dachy, *(bębni)* o rynny. „Preludium Deszczowe”? Nie, chwala Bogu. Ciekawe, kiedy Żebrak mnie zacznie szukać. Czy on wie, że ja wiem? A swoją drogą, skąd ja wiem? Od nieboszczyka? Absurd. Więc Komisarz żyje? Absurd. Skoro odkrył tajemnicę hipnozy, Żebrak musiał go usunąć. Więc nie żyje? Absurd. Raczej uważa się za nieboszczyka. Zahipnotyzowany. Ale czy zahipnotyzowany mógłby zdemaskować hipnotyzera? Absurd. Nie mógł. Nie zdemaskował. Nie było żadnego hipnotyzera. Więc on nie był zahipnotyzowany i nie wydawało mu się, że nie żyje, tylko nie żyje naprawdę? Absurd! Absurd! Absurd!

ŚLEPY ŻEBRAK Absurd. Ale jaki logiczny. Niech pan spróbuje obalić logikę absurdu.

NARRATOR Niech mnie pan puści. Jestem niewinny. Ja w to nie wierzę.

ŚLEPY ŻEBRAK Pan jest logiczny. Absurd też jest logiczny. Jest rzeczywistością fikcji. Ucieczką bytu przed niebytem. Muzyką. *(śpiewa ochrypłym sznapsbarytonem)*

Kiedy wszystko mokre
rozpływa się konkret
w niebycie.
Na deszczu i plusze
chodzą gołe dusze
po świecie.
Zmory co najbłedsze
kłębią się na wietrze
byle wiał...
Deszcz i zawierucha
to są sprawy ducha,
a nie ciała.

NARRATOR Głos Słpego Żebraka rozpływa się powoli w nocy i mgle, a Narrator powraca do realnego bytu, do naszego wspólnego, umiłowanego realnego bytu. Otrząsa ze siebie resztki koszmaru i ma ochotę wybuchnąć śmiechem na nasze wspólne realne konto. To niemożliwe, żebyśmy dali się zasugerować rzeczywistości fikcyjnej, my, którzy na co dzień żyjemy spokojną, oczywistą fikcją rzeczywistości. Musieliśmy wszyscy paść ofiarą małej mistyfikacji czy halucynacji słuchowej. Mimo to zagadka Słpego Żebraka nie daje mi spokoju. Pewnego dnia na pewno znajdę rozwiązanie, w którym nie będzie nic nadnaturalnego. Zbiorowa halucynacja dowodziłaby zbiorowej hipnozy, co potwierdzałoby tezę Komisarza Śledczego. Wiem, że Słpy Żebrak usuwa niebezpiecznych świadków, ale gotów jestem świadczyć przeciw niemu do ostatniego tchu. Gdyby nie to, że już za późno. Zabił mnie.

Koniec

Zdecydował się na samobójstwo, ale czeka na potop.

Stanisław Jerzy LEC